WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Jagiellońska liczba 14.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie [illegible] złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 2[illegible] — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr.— [illegible]

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego.“ Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Lwów 9. sierpnia.

O prześladowaniu Polaków tak się wyraża dziennik monachijski *Neueste Nachrichten und Münchener Anzeiger*:

„Przed kilkunastu laty było to codziennem zjawiskiem, że najświętsze i najdroższe węzły gwałtem i srometnie bywały rozrywane. W każdej wiosce powiewały chustki na znak bolesnego pożegnania, każdy dworzec był świadkiem scen wzruszających, dlatego jednak, że niebyło prawie rodziny nie dotkniętej bolem rozstania, zniósł każdy mężnie swój udział w powszechnej narodowej potrzebie. Rozstając się z tem, co człowiekowi najdroższe, kiedy wszechmocnie zadzwoniła lub łkanie matki przeglądał okrzyk wojenny, kiedy mieszkańcy okolic zachodnich przejęci trwogą, chronili życie i mienie wewnątrz kraju, wówczas mimo jeszcze poniechę, że ofiary osobiste ponosi się dla najwznioślejszego uczucia: dla miłości wielkiej, niemieckiej ojczyzny. Ktoby był wówczas pomyślał, że święty ten płomień, dla którego w każdem sercu niemieckiem powinien być ołtarz wzniesiony, że płomień ten rzuci kiedyś wśród pokoju ponury cień na zupełnie podobne wypadki?

A jednak, jeżeli dziś rzucimy okiem na północno-wschodnie granice państwa, na owe okolice, które wszystkim nam stały się drogiemi, gdyż przed naciskiem głodu i strasznych klęsk elementarnych podaliśmy ich dłoń bratnią, to widzimy wiernie powtórzenie ciężkich dni letnich z r. 1870. Słowa pożegnania brzmią po całym kraju, tysiące ludzi ze łzą w oku opuszcza miejsca, które dotąd były siedliskiem ich spokojnej pracy i zarobku, a na ulicach snują się tłumy wychodźców. Nie jest to młodzież, rozpromieniona entuzjazmem, spiesząca na hasło boga wojny, — lecz smętny pochód wygnańców, mężczyzn i starców, kobiet, dziewcząt i dzieci. Nie pędzi za nimi furja wojny, ale nagie, bezwzględne samolubstwo, które dziś jest u nas szczytem mądrości politycznej i które niesłusznie przezywa się barwą narodową.

Trzydzieści tysięcy Polaków, którzy od urodzenia mają w swojem szczęście, że boga pod łagodnem berłem „batiuszki“ w Petersburgu, spotkano jednem słowem z Berlina z powiatów granicznych, a landraci z całym swym aparatem policyjnym wystąpili przeciw polskiej narodowości.

Wszędzie, bo w zakątku rolnika i w warsztacie rzemieślnika, w skromnym sklepiku i w pracowni górnika, wykrył wiatr gończy prześladowców te rasę wyklętą, by jej doręczyć dekret wygnania, a dotknięci nim znikają po za rosyjskiemi słupami granicznemi, oznaczającemi naszą gościnną ojczyznę. Wyrokowi organa posługiwały się przy tem najniezmierniejszemi i prawdziwie oburzającemi środkami. Ludzi, którzy za honor i potęgę Niemiec przelewali krew swoją na francuskich polach, przeciwny dziś jeszcze noszą znamię króla pruskiego, wypędzono za granicę jako Rosjan; wydalono ojca, a syna, jako dezertera zwrócono z drogi — słowem patrzano obojętnie na ruinę tysiąca istot ludzkich.

Ale nietylko sposób wydalania wywołuje oburzenie każdego szlachetnego człowieka, gdyż śmieszność i nienawiść były zawsze udziałem i spuścizną samowoli, — najsmutniejszem jednak w tej sprawie jest właśnie to, że coś podobnego jest dziś w ogóle możliwem.

Usiłowano cisnąć na wygnanych kamieniem potępienia, nie się nieudało. Nie cięży na nich żaden zarzut, oprócz że są Polakami, poddanymi Rosji, i że nie mają majątku. Nie mają również żeno preteksta ekonomiczne, któremi usiłowano obonie prześladowanie Polaków. Nieprawdą jest, że ubywa pomiędzy ludności miejscowej nie mogła znieść konkurencji pilnej rzeki polskiej. Jakże przesadnem jest twierdzenie, że u nas może zabraknąć chleba, czy to Niemcowi czy Polakowi!

O wiele więcej Niemców niesie ujście za granicę. Nie wolno nam się mieć iluzji, że iune narodowości nie spełnią na nas odwetu. A nawet Rosja sama zrobiła już początek. Na bezwzględność niemiecką odpowiedziała szykanami paszportowemi, a wielu ziomków naszych jest w takiem położeniu, że wypada im zrzec się albo swej narodowości, albo pobytu w państwie rosyjskiem. Przez wydalenie wyrządzamy Niemcom szkodę, gdyż chociaż wygnańcy nie należą do klasy ludzi majętnych, to jednakże żyli oni w zupełnie uregulowanych stosunkach.

Jednakże nietylko szkoda wchodzi tu w rachunek, ale także i niesława, którą się okrywamy. Właściwy jej powód jest tak przejrzysty, że nie pozostanie on tajemnicą dla zagranicy, chociażby ona nie znała stosunków niemieckich. Leży on w wytrwałej nienawiści dla własnej narodowości, którą tak wysoko cenimy u Niemców w Austrji, w Siedmiogrodzie, w rosyjskich prowincjach nadbałtyckich i w Szleswiku, a co poczytujemy za zbrodnię polskim poddanym króla pruskiego. Mieli byśmy nam, gdyby Poznańskie lub Prusy zachodnie były prawie samych dobrych Niemców, ale czy pruscy Polacy, których wygnać nie można, staną się nimi, jeśli ziomków z pod panowania rosyjskiego pogrążymy w nędzę, jeśli po kilkunastoletnim pobycie u nas, wypędzamy ich jako obcych? Nie. Przedewszystkiem protestujmy przeciw temu, aby podobne praktyki działy się pod nieskalaną flagą narodowości niemieckiej. Czyż nie ma już takiej świętości, którejby nie skarykaturowano?

Dosyć już na tem, że w przeszłych wiekach była religia owym płaszczykiem, pod którym działy się prześladowania, że ów arcybiskup strasburski postąpił sobie z protestantami tak samo, jak obecne Prusy z Polakami. Czyny takie będą wieczną plamą, a historja wypisze je na pręgierzu.

I bez tego już, mało zasialiśmy w około nas miłości, a zebraliśmy mniej jeszcze. Nie zbawiajmy się więc przynajmniej szacunku u współczesnych i u potomności“.

Ciekawych rzeczy można się czasem dowiedzieć ze źródeł półurzędowych, np. z podanego przez nas komunikatu *Czasu* o kampanji parlamentarnej. Komunikat ten opowiada o tem co następuje. Według *Czasu* zwołaną będzie Rada państwa około 20. września (doniosłiśmy o tem przed tygodniami; przyp. Red.) na sesję czterotygodniową, którą wypełnią wybory prezydjum, biur i komisyj, przedłożenie budżetu i „zapewne“ (?) debata adresowa. Jeżeli więc cztery tygodnie na to wszystko wystarczą, w takim razie skończy się sesja około 20. października. Ale cóż, kiedy komunikat twierdzi, że „następnie“ odbędą się obrady Delegacyj, a na sesję Sejmów pozostanie listopad i grudzień. Z tego wynikałoby, że Delegacje zwołane nawet tuż po zamknięciu posiedzeń Rady państwa potrzebowałyby tylko dziesięciu dni czasu — od 21. do 31. października. Jeżeli jednak, jak to zwykle bywa, po sesji Rady państwa nastąpi choć kilkodniowa przerwa, nasze zaś Delegacji wspólnych potrwa co najmniej cztery tygodnie, to Sejmy mogą być zwołane najwcześniej z końcem listopada, nie zostanie im zatem listopad i grudzień, ale pozostaną tylko trzy tygodnie grudniowe.

Niemniej zabawne są dalsze przypuszczenia półurzędowe. Dalsza sesja Rady państwa, powiada *Czas*, odbędzie się po Nowym Roku, tj. w drugiej połowie stycznia, a jeżeli Komisja budżetowa się pospieszy, to powinny debaty budżetowe skończyć się w lutym. A zatem na obrady Komisji i pełnej Izby nad budżetem, liczy ów żartobliwy korespondent sześć tygodni, wszak Komisja budżetowa ma rozpocząć swe prace podczas wakacyj, a długoletnie doświadczenie uczy, że czasu Komisja i Izba potrzebują do załatwienia budżetu.

Po co więc łudzić publiczność zapowiadaniem krótkiej sesji Rady państwa? Jest to środek zużyty, już dawno nie imponuje nawet najżyczliwiej usposobionym dziennikom rządowemu. Gdyby Rząd chciał na serjo skrócić sesję Rady państwa, a więcej czasu pozostawić Sejmom, to byłby praktycznie uregulować porządek prac parlamentarnych, to powinien był pójść za głosami poważnych przewodców większości, którzy mu wskazywali takiem inny program jako pożądany. Według tego programu Sejmy byłyby obradowały od początku sierpnia do 8. września przez 5 tygodni; Rada państwa od 15. września do 20. listopada, zatem przeszło 2 miesiące, celem uchwalenia adresu, sprawdzenia wyborów i uchwalenia budżetu, raz przecie regularnie przed rozpoczęciem Nowego Roku; Delegacje wspólne od 25. listopada do 22. grudnia. W takim tylko razie można się było spodziewać, że druga część sesji nie potrwa dłużej, jak do końca marca, i że w przyszłym roku czas od 15. kwietnia do połowy czerwca i dłużej pozostanie dla Sejmów. Program ten dałby się i na przyszłość rokrocznie powtórzyć. Że Rząd drogą tą nie poszedł, jest to objaw dla naszych stosunków parlamentarnych dość smutny, smutniejszy jeszcze dla naszych dążeń autonomicznych.

Za to jednak nader zabawny jest sposób, w jaki o zamiarach Rządu zawiadamiają nas półurzędowy i z jaką dowolnością obchodzą się przy tej sposobności z kalendarzem, dowodząc, że dla Sejmów pozostanie „listopad i grudzień“.

Przeciw komitetom, zawiązanym we Lwowie i Krakowie celem niesienia pomocy rodakom naszym, wygnanym z Prus — odezwały się u nas dwa głosy wrogie i niechętne. Mianowicie uznał za stosowne wystąpić w tym tonie *N. Prołom* i *Diło*. Że to uczynił pierwszy, odgrywający mimo to na gruncie lwowskim rolę *Moskowsk. Wiedom.* — nie było dla nas bynajmniej niespodzianką, niczego bowiem lepszego lub innego nie można było oczekiwać od organu rusofilów galicyjskich. Natomiast w wysokim stopniu przykre, — owemy nawet więcej obrażające wrażenie robi to gdy pierwsze już niewieści szeregowanie się *Diła* ze zdecydowanym wrogiem zarówno Polaków jak Rusinów, i, jeżeli mamy być otwarci — wiele daje do myślenia co do wartości i obecnego kierunku organu naszych ukraińców. Pono w tej rzecze dostała się spuścizna ś. p. Barwińskiego!

Sprawa prośby komitetów, wniesionej do c. k. Namiestnictwa o pozwolenie zbierania składek na rzecz wygnańców z Prus, ugrzęzła w miejscu, podobno z tej racji, że Namiestnictwo nie może w tej kwestji samo decydować, lecz musi odnieść się do Ministerstwa. Może ono ze swej strony jedynie prośbę zaopinjować, Ministerstwu zaś przysłuża prawo udzielenia zezwolenia lub odmowy. Idzie tu bowiem o akcję humanitarną dla ludzi, nie będących poddanymi austrjackimi.

Urzędnicy Czesi na kolei skarbowej w Galicji.

Z całą przyjemnością powtarzamy następujący w tej sprawie artykuł *Czasu*, który pierwszy podał był z *Pokroku* wiadomość o zamiarze przysłania do Galicji czeskich urzędników kolejowych.

„*Pokrok* przyniósł wieść, jakoby prezydent jeneralnej Dyrekcji kolei skarbowych, baron Czedik miał zamiar obsadzać miejsca urzędników, wakujące przy kolei Transwersalnej w Galicji, urzędnikami Czechami. Powtarzając te wieść, w numerze 173 *Czasu*, dodaliśmy, że się nam ona wydaje być nieprawdziwą, i że czekamy jej zaprzeczenia.

W tej sprawie piszą nam z Wiednia, co następuje:

Prowadzenie służby ruchu podług instrukcyj obowiązujących koleje skarbowe, natrafiło u nas na trudności, co sprawiło, że maszynerja ruchu nie szła i nie idzie u nas tak dokładnie i z taką precyzją, jak się to dzieje na częściach niemieckich tejże samej kolei.

Przyczyną tego zjawiska jest zaś ta okoliczność, że świeżo otwarte linje galicyjskich kolei skarbowych obsadzono urzędnikami, których po większej części wzięto od sąsiednich kolei prywatnych. Urzędnicy ci, mieli i mają wprawdzie rutynę w służbie kolejowej, lecz nabyli jej przy kolejach prywatnych, których instrukcje różnią się znacznie od przepisów obowiązujących koleje skarbowe, zwłaszcza co się tyczy rachunkowości.

Chcąc zapobiedz, aby na kolei Stryj-Beskid, która to kolej obecnie się buduje, coś podobnego się nie powtórzyło, powziął baron Czedik zamiar, przyjąć już dzisiaj odpowiednią ilość młodych ludzi Polaków, i przydzielając ich do służby na linjach niemieckich kolei skarbowych, dać im sposobność nabycia wprawy w prowadzeniu ruchu i rachunkowości podług instrukcyj obowiązujących całą sieć kolei skarbowych.

Tym sposobem, dysponować będzie jeneralna Dyrekcja kolei skarbowych, zasobem urzędników krajowców, obeznanych najzupełniej z praktyczną manipulacją służby kolejowej podług przepisów nowych, a baron Czedik jest pewny, że mając do dyspozycji takie siły, niepowtórzy się więcej to, co się działo i po części co się jeszcze dzieje na galicyjskich linjach kolei skarbowych.

Kwestja narodowości stoi w całej tej sprawie na uboczu, jedynie chęć gładkiego przeprowadzenia ruchu spowodowała barona Czedika do zamiaru, który, ponieważ nie był zrozumianym, narobił tyle hałasu.

Jak długo baron Czedik stoi na czele jeneralnej Dyrekcji kolei skarbowych, możemy spokojnie spoglądać w przyszłość, gdyż ma on przeświadczenie, że służba kolejowa odbywa się tylko wtedy prawidłowo, jeżeli jej wykonawcy znają zupełnie język kraju, który kolej przecina“.

Na innem znów miejscu pisze jeden z korespondentów *Czasu*, co następuje:

„Jestem upoważniony do oświadczenia, że ck. jeneralna Dyrekcja kolei państwowych dopiero z *Pokroku* o tym rzekomym swym zamiarze się dowiedziała, i że wcale ani „próżnych“, ani „prowizorycznie obsadzonych“ posad nietylko nie „w większej“, ale nawet w najmniejszej części Czechami obsadzić nie myśli. Przeciwnie, zapewniono nas, że na wszystkie posady urzędnicze, jakie obecnie przy otwarciu ruchu na linji Stryj-Beskid obsadzone będą, zostaną zamianowani wyłącznie tylko sami Polacy, jakkolwiek znajdują się między podaniami o te posady — jak wszędzie, tak i tu — podania czeskich i niemieckich kompetentów.

Kandydatów polskich jest jednakowoż tak wielka liczba, że wybór między nimi jest wcale łatwy, zwłaszcza, że i kwalifikacje ich są zupełnie dostateczne.“

Prawnicze egzamina rządowe.

Minister oświaty i wyznań rozesłał do wydziałów prawniczych rozporządzenie, w którem na mocy najwyższego postanowienia znosi niektóre ułatwienia, istniejące dotychczas przy prawniczych egzaminach rządowych, a w ich miejsce wprowadza następujące przepisy: 1. Egzamin prawno-historyczny może być przez reprobowanych powtórzony tylko po upływie całego roku. Kandydat więc, który przy egzaminie w terminie lipcowym lub październikowym został reprobowany, nie może być dopuszczonym do powtórzenia egzaminu przed następnym terminem lipcowym. Rozumie się samo przez się, że kandydat taki ma po zdaniu egzaminu słuchać wykładów uniwersyteckich jeszcze przez dwa lata. 2. Reprobowani przy prawno-historycznym egzaminie, tudzież słuchacze, którzy po czwartem półroczu egzaminu nie zdawali, nie mają być dopuszczeni do inskrypcji na przedmioty trzeciego roku. 3. Egzamina prawno-historyczne można zdawać tylko w terminie lipcowym i październikowym. Nadzwyczajny termin przy końcu zimowego półrocza znosi się. 4. Słuchacze rozpoczynający studja prawnicze w półroczu letniem, mają być uważani ze względu na dopuszczenie do egzaminów rządowych na równi z tymi, którzy dopiero w następnem półroczu zimowem studja rozpoczęli. 5. Do sędziowskiego egzaminu rządowego mogą słuchacze być dopuszczeni dopiero po upływie czterolecia i otrzymaniu absolutorjum; znosi się więc rozporządzenie, zezwalające na zdawanie tego egzaminu w ostatnich sześciu tygodniach ostatniego półrocza. — Rozporządzenie to wchodzi w życie z rokiem szkolnym 1885/6, a wszelkie przepisy, będące z niem w sprzeczności, tracą moc obowiązującą. Egzamina prawno-historyczne w terminie październikowym 1885 należy jeszcze przedsięwziąć według dotychczas obowiązujących przepisów.

Wydalanie z Prus.

„Jedną z ofiar prześladowczej polityki — jak czytamy w *Breslauer Ztg.* — jest górnik, Franciszek Schlenk z Bogucic, którego rodzice byli poddanymi pruskimi, z mieszkałymi w Mysłowicach, którzy później wyszli do Bendzina za granicę, gdzie też w kilka lat po urodzeniu tamże syna, umarli. Chłopiec był potem przyjęty przez swych krewnych w Rybniku, był tamże przez nich wychowany i pozostał odtąd w granicach państwa niemieckiego. Od sześciu lat należy ten człowiek do Stowarzyszenia górników górnoszląskich, jako uprzywilejowany jego uczestnik, to jest posiadający prawo pensji, wszystkie służące mu ztąd prawa przepadają mu w skutek wydalenia. Człowiek. który się dotąd niczego złego nie dopuścił, ulega wypędzeniu; rosyjska władza natomiast oświadcza mu przy doręczeniu metryki urodzenia, że nie jest poddanym rosyjskim, ponieważ rodzice jego byli poddanymi pruskimi. Gdzież więc biedny człowiek ma się udać? Wszyscy wypędzeni górnicy znajdowali się w zabezpieczonych zupełnie stosunkach. W razie choroby, w razie nieprzewidzianych przypadków, w razie niezdolności do pracy i śmierci byli zabezpieczeni przez kasy górnicze i inne dobroczynne instytucje. Pretensje, jakie słusznie nabyli przez długoletnie opłacanie składek, tracą w skutek wydalenia. A jakiż cel jest właściwie wszystkich tych wydalań? Jeżeli chodzi o polskie i klerykalne agitacje, natenczas niechajby się energicznie postępowało. Wszystkie jednakże sprawozdania z Górnego Szląska zgadzają się na to, że największa część wydalonych, pomiędzy którymi znajdują się Bogu duszę winni protestanci, z podobnemi agitacjami nic wspólnego nie mają“.

Niepotrzebny kłopot.

Niektóre dzienniki rosyjskie ogarnia niepotrzebny kłopot o Rusinów galicyjskich, którzy jeszcze więcej będą uciśnięci przez napływ żywiołu polskiego. Wielu bowiem, jak te dzienniki piszą, z wydalanych z Prus braci naszych, tam się ma osiedlić. Co to będzie? co to będzie, piszą. Oto jak swe boleści wynurza *Nowoje Wremia*:

„Utworzony w Krakowie polski komitet opieki nad wydalonymi z Prus emigrantami, wyjednał już i we Lwowie utworzenie takiego komitetu, a ten będzie umieszczał emigrantów polskich we wschodniej to jest „rosyjskiej“ (sic!) części Galicji, przysparzając tym sposobem konkurencji miejscowym „Rosjanom“ w zarobkowaniu. Łatwe są do zrozumienia opłakane skutki pod względem ekonomicznym i narodowościowym takiej kolonizacji Polaków w krajach rosyjskich, zwłaszcza, że jednocześnie pewni dobrodzieje ludzkości agitują emigrację galicyjskich Rusinów do Rosji. Gdy zważymy przy tem, że Galicja stała się od pewnego czasu „przytułkiem“ dla wszystkich Polaków, zkądkolwiek ci uciekają, tak z Syberji, jak i z kraju Przywiślańskiego, i że wszyscy oni doznają tu zachęty i gościnnego przyjęcia dla „swoich,“ to będziemy mieli pojęcie, w co się obrócić wkrótce może rosyjska Galicja pod względem narodowościowym i jak to wpłynie na jej charakter etnograficzny.

Na nieszczęście przeciw temu wszystkiemu żadnych przedsięwziąć nie można środków; istniejąca bowiem pomiędzy Rosją a Austrją konwencja dotyczy tylko zbrodniarzy i włóczęgów. Jeżeli w Galicji znajdą się jeszcze emigranci z Rosji, którzy nie mają jeszcze praw miejscowego obywatelstwa, to przecież w kraju, gdzie rządzą i mają swoją autonomję Polacy, takich ludzi nikt nie zaliczy do włóczęgów, ani nawet do emigrantów politycznych.

W obec tego wszystkiego i w obec kiełkującej myśli o szerszej jeszcze autonomji Polaków w Galicji, lwowskie dzienniki *Słowo* i *Prołom* bardzo słusznie podnoszą myśl, że i ruskim Galicjanom należy się autonomja osobna.

Co się zaś tyczy Rosji, to wszystkie te historje galicyjskie im dalej postępują naprzód, tem bardziej nie są dla nas obojętnemi. Wrogie nam żywioły, jak gdyby grupowały się każdy na właściwem miejscu: Niemcy przy Niemcach, Polacy przy Polakach. Jaki ztąd wypaść może dla nas rezultat, przewidzieć łatwo, jeżeli zapobiedz temu nie będziemy się starali. Spodziewamy się jednak, że Rząd nasz zrozumie i energicznie zapobiedz się postara“.

Zobaczmy teraz, dodaje słusznie *Dzien. Pozn.* jak prasa rosyjska troszcząc się o „nieszczęśliwych“ Rusinów w Galicji, o których się obawia, że ich zaleje żywioł polski, nie ma ani słowa nagany dla tego, co robi Rząd rosyjski z Rusi-

---

Kronika lwowska.

(Bieda, i jeszcze raz bieda! Galicja szuka pociechy w słodyczach nauki. Słabe strony specjalistów. Niepowodzenia archeologiczne. Miecz Damoklesa nad głową kuratora fundacji Skarbkowskiej. Wytrwałość w staniu.)

Wyczytałem wczoraj w *Dzienniku Polskim*, że znowu ogromna bieda doskwiera Galicji. Nieurodzaj jest ogólny; a stronami, jak słyszałem, *bakarat* rzucił się na najdorodniejsze ziarno, tak, że nie ma zkąd zapłacić rat bankowych. Bardzo wiele ucierpiały także wszystkie gatunki zboża od dyferencyj giełdowych, na których pokrycie miejscami zaledwie pół majątku wystarczy. Ceny są przytem tak śmiesznie niskie, że w najbliższym czasie oczekiwać możemy znacznego podrożenia pieczywa. Wiadomo, że jest to jedyny sposób przywrócenia jakiej takiej równowagi ekonomicznej w naszym kraju. Gdy pszenica spadnie na 3 złr., bułka do kawy kosztować będzie 20 centów. Przyjdzie do tego że 800.000 właścicieli gruntów w Galicji będzie musiało prosić o zapomogę z powodu drożyzny, podczas gdy jednocześnie musimy domagać się ceł ochronnych dla zabezpieczenia miejscowego przynajmniej zbytu naszym producentom. W takich warunkach mnożyć się oczywiście muszą oznaki upadku materjalnego. Niedawno ogłoszono niewypłacalność firmy Tennerów we Lwowie, która miała do czynienia z młynami. Obecnie donoszą, że Towarzystwo kredytowe ziemskie wypowiedziało pożyczkę, daną na majątek Tuszków pod Sokalem, który jest własnością Wielmożnych Abrahama i Feiwla Taube. Jednem słowem, nasza szlachta upada coraz niżej pod względem majątkowym.

Z rozpaczy biorą się u nas ludzie do nauk, i tym sposobem zaczynamy mieć coraz więcej specjalistów. Ma to i swoje złe strony; jeden hrabia n. p. tak głęboko ugrzązł w rodowodach, że został aż członkiem jakiejś akademji heraldycznej zagranicą — ale natomiast w innych dyscyplinach tak mało ma biegłości, że utrzymuje w swojem dziele, jakoby Buczacz, przez który on najmniej 50 razy w swojem życiu przejeżdżał, leżał w powiecie kołomyjskim. Inni biorą się do archeologji; i tu wszakże jakieś nieszczęście prześladuje nasze usiłowania. W Haliczu poszło jeszcze jako tako, ale wały w Dźwinogrodzie pod Bóbrką okazały się wcale nieciekawemi, bo mają być „w stylu“ (sic) Vaubana. Mniejsza o to, czy Vauban był twórcą stylu, czy raczej systemu. *) Ważniejszem jest to, że podobnoś wszyscy nasi historycy prowincjonalni są w błędzie co do tego Dźwinogrodu. Osady starożytne, które były siedzibami, chociażby tylko chwilowemi, książąt ruskich, stanowiły później zawsze królewszczyzny. Widzimy, że Lwów, Przemyśl, Bełz, Halicz, Trębowla, a nawet Busk były za polskich czasów siedzibami starostów, jako miasta królewskie. Otóż był starosta i w Dźwinogrodzie, ale nie pod Bóbrką, albo koło Buczacza, ale w Dźwinogrodzie nad Dniestrem, w powiecie borszczowskim. I tam zresztą nie wiele się znajdzie, bo Ruś budowała się z drzewa, choć miała kamień pod ręką. Nie ma też śladu po żadnym zameczku książęcym Rurykowiczów, ile ich było w tych stronach; wszystko co murowane i co świeci dziś przynajmniej ruinami, jest polskie.

Do mniej nadzwyczajuych i wcale nie archeologicznych odkryć należy to, o którem piszą ze Stanisławowa. Między umiejącemi czytać i pisać mało jest takich, którzyby nie wiedzieli, że hetman Józef Potocki, wnuk Rewery, był właścicielem Stanisławowa, i że tam znajdują się groby jego rodziny. Ja sam za młodu z tradycji miejscowej, a nie z książki, wiedziałem o jego pogrzebie, który trwał kilka tygodni i na którym oprócz arcybiskupa, było siedmiu biskupów i przeszło czterdziestu senatorów, a wszystkich goszczono w zamku stanisławowskim. Od Bohorodczan aż po za Podhajce, a od Złotej Lipy aż po za Seret, wszystka ziemia była Potockich. Dziś jeszcze tylko Buczacz i Marjampol są w posiadaniu młodszej gałęzi ich domu. Ale i starsza, hetmańska gałęź chyba nie zubożała; dwie Lubomirskie wniosły w ten dom Zator, Wiśnicz, Krzeszowice, Łańcut, Leżajsk, Wilanów, Brzeżany, Stare Sioło, Kurowice i Przemyślany. Nie do konserwatorów tedy zabytków historycznych, ale do potomków hetmanowej, Leszczyńskiej z domu, należało udać się z doniesieniem, że sarkofag jej jest w złym stanie. Była ona matką Stanisława, wojewody poznańskiego; babką Józefa, krajczego w. k. a prababką Jana Potockiego, którego wnukiem jest hrabia Alfred, ordynat na Łańcucie, a prawnukiem po młodszym synie, hrabia Artur, właściciel Krzeszowic. Są to jak na dzisiejsze złe czasy, dosyć zamożni obywatele, i oszczędzą pp. konserwatorom trudu i zachodu.

Mój Boże, co to będzie, jeżeli za jakich sto lat pojawi się w dziennikach notatka archeologiczna tej treści: „Przy restauracji drukarni Pillera znaleziono „drut własny“, który zdaniem historyków należał niegdyś do organu najstarszej linji Pilawitów i prowadził z Buczacza na Truskawiec i Drohobycz do Wiednia i Nowego Yorku a ztamtąd do Lwowa. Doniesiono o tem pp. konserwatorom zabytków starożytnych z tym dodatkiem, że drut pomieniony znajduje się w bardzo złym stanie. Jest nadzieja, że w budżet krajowy wstawioną będzie pozycja na naprawienie tego ciekawego zabytku przeszłowiecznej sztuki blagierskiej“.

Organ „Srebrnej Pilawy“ (nazywam go tak, powtarzając, co mówią złe języki — za prawdę nie ręczę) zaczyna potrochę wojować z „Abdankiem.“ Nowy kurator fundacji skarbkowskiej nie jest mężem według jego serca. Zarzuca on mu, że na egzamin do Drohowyża zaprosił jakieś indywiduum niepoczesne, a reprezentantów „poważnych“ dzienników wcale nie zaprosił. O ile mi wiadomo, zaproszone były: *Gazeta Lwowska*, *Szczutek*, *Gazeta Narodowa*, *Dziennik Polski* i *Kurjer Lwowski*. O ile mi znowu z drugiej strony wiadomo, oprócz tych pism, które powyżej kolejno według stopnia ich powagi wymieniłem, nie wychodzi we Lwowie żaden dziennik poważny. Kogoż więc hr. Skarbek miał jeszcze prosić do Drohowyża, i za co *Przegląd* grozi mu gniewem Pana Boga i Wydziału krajowego? Że Pan Bóg nie rozgniewa się tak bez powodu, to rzecz pewna; przypuszczam, że i Wydział krajowy w uczuciach swoich okaże się mniej więcej niezawisłym od uczuć *Przeglądu*.

Czasby już było, ażeby się Lwów zjechał na nowo do miasta i rozpoczął jaką akcję. Nudna rzecz czytać wiecznie jedno i to samo z Iwonicza, Krynicy i Szczawnicy. Mieszkańcy miejsc kąpielowych, to co innego; tym się nigdy nic nie sprzykrzy. I tak np. doniosła wczoraj *Gazeta Lwowska*, że w Gastein już dnia 7. lipca tłumy ludzi oczekiwały na placu zjazdu monarchów Austrji i Niemiec, który nastąpił dopiero 7. sierpnia. Inny naród nie ustałby przez cały miesiąc na placu; chociaż są przecież narody, które „stoją i stać chcą“ bez nadziei, ażeby je kiedy proszono siadać.

Jan Lam.

*) Vauban (i Coëhorn) zastąpili dawniejsze wysokie, a stosunkowo nie dość grube mury, bronione basztami, tj. wieżami, a nie mogące wytrzymać ognia artylerji oblężniczej, wałami sypanemi z ziemi, tworzącemi różne załomy (bastiony) dozwalające koncentrować więcej ognia działowego na każdy punkt przed fortecą leżący.

nami, którzy mają to nieszczęście znajdować się pod jego berłem. Prześladowanie Rusinów jest tam na porządku dziennym, przytaczamy ciągle tego dowody.

Teraz zaś dowiadujemy się, że kijowski cenzor Bafalskij wystosował prośbę do „głównego zarządu dla spraw prasowych", ażeby zabronił wydawania i sprzedaży „Kataryny" Szewczenki, gdyż ten utwór wzbudza nienawiść do Moskali Wielkorosjan.

Jak spodziewać się należało, zarząd uczynił zadość żądaniu cenzora. Notabene — za cara Mikołaja „Kataryna" Szewczenki miała aż dwa wydania a nawet po zesłaniu Szewczenki nie była nigdy wzbroniona.

Z Półtawskiego mamy wiadomość, że tam inspektorzy szkolni jeżdżą po guberni, robią rewizję u profesorów i uczniów, i konfiskują książki ukraińskie przepuszczone nawet przez cenzurę, choćby nauczyciel miał te książki dla własnego użytku.

KRONIKA.

Lwów dnia 8. sierpnia

Wiadomości z dworu. Za kilka dni zbierze się cały dwór w Ischl, by w kole rodzinnem obchodzić dzień urodzin cesarza i następcy tronu i dzień imienin następczyni tronu. Ks. bawarski Leopold i ks. Gizela przybędą również do Ischl.

Wiadomości osobiste. Ks. metropolita Sembratowicz bawi od poniedziałku w Krytosiu, dokąd wyjechał także ks. kan. Siegalewicz.

Nekrologja. Feliks Kostworowski, urodzony w Pruszynie d. 18. maja 1826 r., zmarł d. 7. bm. w Górce narodowej pod Krakowem.

† Stanisław Szafarkiewicz. D. 5. bm. we środę, pomiędzy godz. 4. a 5, po południu, zakończył w Warszawie życie Stanisław Szafarkiewicz, redaktor i współwydawca *Inżynierji i budownictwa*, wydawca mapy poglądowej p. Jadwigi Wójcickiej, jeden z ludzi najczynniejszych i najbardziej przedsiębiorczych.

Zakończył bardzo smutnie, bo samobójstwem. O godz. 6. znaleziono go powieszonego w redakcji pisma, które wydawał.

Żył lat 33, był synem zasłużonego profesora z Poznania. Warszawska *Gazeta polska* takie mu poświęca wspomnienie pośmiertne:

„Dwudziestokilkuletnim młodzieńcem po ukończeniu studjów inżynierskich w Berlinie stanął on niedawno wśród nas i rozpoczął niezwłocznie szeroką, tak dobrze w wielu kołach znaną, a li tylko na korzyść społeczeństwa skierowaną działalność. Wszedłszy do składu redakcji *„Inżynierji i budownictwa"*, wkrótce staje się jej duszą. On to nadał temu pismu wyróżniający je z pomiędzy wielu organów kierunek. Podnosząc z konsekwencją i trafnością poglądu coraz nowe kwestje praktyczne, wskazuje nie tylko technikom, ale i ziemianom różne posterunki i ugorem leżące pola. On to stwarza dodatek specjalny dla ślusarzy, marząc o oddzielnych organach dla każdego z rzemiosł. Zakłada poradnicę i biuro poszukiwania pracy dla techników, służąc zawsze bezinteresownie swoim czasem i wiadomościami. Kupiąc około siebie coraz liczniejsze grono pracowników i ludzi dobrej woli, niebacząc nigdy na zysk własny, podejmuje cały cykl wydawnictw, których doniosłość powszechnie zostaje uznaną. Dzięki jemu to mamy pierwszą mapę lasów Królestwa Polskiego, tablicę zasobów mineralnych naszego kraju, a wreszcie mapę poglądową Królestwa, opracowaną przez p. J. Wójcicką. Zetknąwszy się bliżej z kołem rzemieślników przygotowuje cały szereg projektów mających na celu podniesienie ich dobrobytu. W dniach ostatnich wreszcie otwiera agencję rzemieślniczą dla ułatwienia sprzedaży wytwórcom nie mającym własnych sklepów i czyni pierwsze a szczęśliwe kroki do zawiązania stosunków przemysłowo handlowych z kapitalistami francuskimi. Oto krótki rys działalności Szafarkiewicza. Samo wyliczenie tych wszystkich prac przejąć musi każdego podziwem i uznaniem dla tego walecznego szermierza, *pro publico bono*. Nic dziwnego przeto, iż człowiek młody, bez poparcia, przy ograniczonych środkach materjalnych, ugiąć się musiał pod takim trudów ogromem. Przed kilkoma miesiącami lekarze zalecili mu zupełny wypoczynek, pozwalając na jedną godzinę tylko dziennie biurowej roboty. Rozstrój nerwowy był widoczny. Szafarkiewicz jednak, który od wyjścia z ław szkolnych nie zaznał chwili odpoczynku, oparł się wyzywająco radom i przestrogom. Tyle miał rzeczy rozpoczętych, tyle planów rozsnutych, tyle ciężarów spoczęło na tej głowie!... I on miałby rzucić wszystko, zburzyć cały gmach dniem i nocą bez wytchnienia stawiany? Nie! Szedł dalej. Tymczasem na drodze swojej spotkał kilka bolesnych zawodów. Straty materjalne przygniatać go też coraz więcej poczęły. Kto inny pogodziłby się z okolicznościami i z mnóstwem mnożących się przeszkód; ale on wyczerpany zupełnie z sił, strawiony niejako tym samym ogniem, który ogrzewał wszystkie zamysły i dzieła jego, w chwili gwałtownego wyczerpania, padł w objęcia śmierci.

Pokój jego zwłokom, a nazwisku człowieka, który oddał się cały poczciwej sprawie — długie wspomnienie!"

Kalendarz. Niedziela (9.): Romana m. — Borysa i Chleba. Wschód słońca o godz. 4. m. 53, zachód o godz. 7. min. 15. Poniedziałek (10.): Wawrzyńca. Wschód słońca o godz. 4. min. 54, zachód o godz. 7. min. 13.

Kalendarzyk myśliwski. W sierpniu wolno polować na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W tych dniach odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Wilhelminy Ehrbar z p. Gustawem Wiśniowskim.

Na rzecz prywatnego pedagoga W. J., wydalonego z Królestwa Polskiego, złożyli pp.: H. R. z Liska 1 zlr., Marja M. 5 zł. K. z Drohowyża 4 zlr., D. J. z Kurowic 10 zlr., D. J. 10 zlr., razem 27 zlr.

Składkę na rzecz pryw. pedagoga z Królestwa Polskiego, W. J., zamykamy z dniem dzisiejszym, gdyż zaledwie ogłosiliśmy w miejscowych dziennikach, wnet posypały się z wielu stron i w ciągu kilku dni otrzymał on kwotę do tyle znaczną, że starczy mu zupełnie na pokrycie potrzeb doraźnych. Złożono również dla niego kaucję 30 zlr., aby mógł się ubiegać o posadę konduktora tramwajowego. Ponieważ jest to człowiek, który jedynie przygnieciony okropną nędzą, zwrócił się był do ofiarności publicznej; skoro jednak podano mu rękę pomocną, pracować będzie, nie wyciągając dalszej jałmużny, więc z spokojnem sercem możemy pozostawić go nadal losowi własnemu.

Tym wszystkim, którzy tak spiesznie i hojnie z datkami pospieszyli, należą się z naszej strony w imieniu tego biedaka słowa podzięki. Nie czynimy tego, bo zbyt dobre mamy wyobrażenie o naszem społeczeństwie w tym względzie i wiemy, że idąc zawsze za popędem serca i instynktów szlachetnych, nie dba ono nigdy o banalne frazesy pochlebstw i dziękczynienia.

Natomiast znów dziś zapukać musimy do tego serca. Zgłosił się do nas starzec 65-letni, p. Jan G... Przez lat 14 tj. od 8. czerwca 1871 do 19. marca 1885. był dyetarjuszem przy c. k. Urzędzie wymiaru należytości. Nieszczęściem wywichnął przypadkowo prawą rękę i naraz stał się niezdolnym do pracy. Oczywiście, wydalono go z urzędu, bo dyetarjuszom chorować i w biurze absentować się nie wolno. Co prawda, na odchodnem wydano mu świadectwo bardzo pochlebne. Gdy wyzdrowiał już o tyle, że pióro utrzymać mógł w ręce, zgłosił się o przyjęcie go ponowne. Odpowiedziano, że „posada jest zajęta, że obecnie drugiej wolnej nie ma", słowem odprawiono schorzałego starca z niczem. Pokazywał nam wyrok sądowy, skazujący go na zapłacenie kilkumiesięcznego komornego zaległego, w przeciwnym razie itd.... oczywiście wyrugowany będzie na ulicę.

Owoż dla tego starca prosimy dziś o litość, dodając zarazem, że datki przesyłane jeszcze dla pedagoga, jemu wręczymy. Sądzimy, że nie obrazimy tem intencyj ludzi miłosiernych.

Z dyecezji przemyskiej obrządku gr.-katolick. Ks. Teodor Kostyszyn, wikary w Suszycy Rykowej, objął administrację probostwa w Wołkowyi; ks. Mikołaj Ośmiłowski, wikary w Krechowie, administrację probostwa w Budlinie; ks. Szczepan Saprun, administrację probostwa w Koreżminie; ks. Zacharjasz Czesnok, administrator w Czarnem, zawiadowstwo kapelanji w Hirowy; ks. Józef Turzański administrację kapelanji w Milikowie; ks. Jarosław Baczyński, zawiadowca w Gnojnicy, administrację w Mihowy; ks. Józef Lipiński administrator w Zernicy, administrację probostwa w Gorzance; ks. Miron Lityński, administrator w Hubicach, administrację probostwa w Skopowie; ks. Eugeni Hornicki, administrator probostwa w Wapowcach, administrację kapelanji w Korytnikach; ks. Anastazy Kotys, administrację kapelanji w Tokarni; ks. Daniel Łepki, wikary w Lubaczowie, administrację kapelanji w Bliźniance i ks. Jan Konstankiewicz, wikary w Jarosławiu, administrację probostwa w Uliczu.

Mianowanie. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielkę tymczasową, Sydonję Strzetelską, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Strzelbicach.

Przywilej. Reskrypt m z dnia 22. czerwca 1855 przedłużyło Ministerstwo handlu na rok czwarty udzielony Józefowi Merzowi, chemikowi w Borysławin Wolance, reskryptem z 25. maja 1882 wyłączny przywilej na postępowanie i aparat automatyczny do ekstraktowania i czyszczenia tłuszczów mineralnych.

Dla pogorzelców w Bolestraszycach w pow. Przemyskim, udzielił cesarz z prywatnej swej szkatuły zapomogi w kwocie 60 złr.

Prof. Radojewski, zmarły w Poznańskiem, przeznaczył za życia 90.000 marek na wybudowanie i wyposażenie domu sierót w Miejskiej Górce, 6.000 marek na odnowienie kościoła tamże, a 4.000 marek na odnowienie kościoła w Mieszkowie, na reparację zaś klasztoru w Miejskiej Górce 6.600 marek. Dobroczynne dary zmarłego utrwalają na długi czas jego pamięć.

Do Rady powiatowej husiatyńskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Kazimierz Horodyski, właściciel dóbr.

Zjazd do kopalń wielickich. Dnia 18. sierpnia br. z powodu urodzin cesarza, urządza przedsiębiorca p. Franciszek Klein zjazd do kopalni soli w Wieliczce, która z tego powodu będzie rzęsiście oświetloną; nadto spalone zostaną ognie sztuczne, a na zakończenie odbędą się tańce w sali balowej. Biletów można nabyć wyłącznie u p. J. Miki i spółki w Krakowie, oraz u wspomnionego przedsiębiorcy, jak długo zapas starczy. Ponieważ tylko 400 osób w jednym dniu kopalnie zwidzać może, należy wcześnie zamawiać bilety.

Znalezione zwłoki. Dnia 11. lipca br. przyniosła woda Wisły i wyrzuciła na brzeg, w gminie pow. krakowskiego Przylasku rusieckim, zwłoki kobiety bez odzieży, tylko fartuchem z przodu opasane. Kobieta ta około 25 lat licząca, wzrostu średniego, włosów czarnych w warkocz splecionych, twarzy okrągłej, oczu piwnych, bez żadnych szczególnych oznak, po sprawdzeniu przez oglądacza zmarłych, nie miała na sobie żadnych oznak zbrodniczego zamachu. Zwłoki zostały pogrzebane na cmentarzu parafialnym w Ruszczy.

Nagła śmierć. Wczoraj o godzinie 4. po południu zmarła nagle Zofja Zelwatyńska, licząca lat 55, wdowa po murarzu, a to w chwili, gdy była zajętą plewieniem w ogrodzie Michała B. przy ul. Gabryelówka l. 7. Przywołany lekarz miejski dr. Spausta skonstatował, że śmierć nastąpiła wskutek udaru mózgowego. Zwłoki Z. odesłano do kostnicy szpitala głównego.

Uszkodzenie wozu tramwajowego. Iwan Lywoczak, jadąc wczoraj nader szybko ul. Gródecką, uderzył dyszlem w wóz tramwajowy, który skutkiem tego został silnie uszkodzony. Na szczęście osoby siedzące w wagonie nie odniosły żadnego szwanku.

Przez okno dostał się wczorajszej nocy nieznany złodziej do mieszkania p. Stanisława H., mieszkającego przy ul. Stryjskiej l. 17 i zabrał ztamtąd mnóstwo sukien. Znajdujący się w pokoju duży butel z wódką wyniósł także przez okno na ulicę, widocznie jednak był on mu za ciężki, gdyż pan H, znalazł rano butel stojący na chodniku.

Sędziwy wiek. Wczoraj umarła we Lwowie staruszka Anna Weyde, wdowa po kancelíście cyrkularnym, przeżywszy lat *sto jeden*.

Ciekawi lokatorowie, mieszkają w kamienicy l. 43 przy ulicy Kazimierzowskiej; widocznie sprawy cudze interesują ich więcej, aniżeli własne. Chcąc się przekonać, co niektórzy sąsiedzi robią wieczorem w swych pomieszkaniach, ustawiają kilka beczek jedną na drugiej. Na tak skonstruowaną piramidę wyłazi jeden z nich, a następnie zdaje towarzyszom relację o tem. co widział. Nie potrzebujemy, zdaje się, dodawać, że w kamienicy owej krążą z tego tytułu rozmaitego rodzaju pogłoski i plotki, które następnie puszczane w obieg uwłaczają czci poważnym nawet osobistościom. Gospodarz wspomnianej kamienicy powinien raz już położyć tamę takim wybrykom.

Pokrycie Pełtwi na ul. Akademickiej postąpiło znów o spory kawałek naprzód. Mianowicie roboty, preliminowane na rok bieżący, zostały już wykończone, a w ten sposób prawie połowa całej przestrzeni jest już gotową, Pierwszą parcelę, pokrytą w ubiegłym roku, wyszutrowano, wywalcowano należycie i z tego, co jest już obecnie, można mieć wyobrażenie, że po kilku latach, gdy pokrywanie doprowadzone zostanie do końca, przybędzie miastu bardzo ładna ulica. Dziś szpeci ją w wysokim stopniu zaraz u wstępu rudera, zakupiona niedawno przez gminę, w której pomieszczono na razie jednę czy dwie kompanje piechoty, a przeznaczona do zdemolowania. O ile sobie przypominamy dotyczącą uchwałę Rady miejskiej, zdemolowanie tego szkaradnego, a przytem walącego się dziś budynku i oddanie uzyskanego w ten sposób placu na targowicę wiktuałów, nastąpi dopiero wówczas, gdy dzisiejszy plac Halicki, służący właśnie jako targowica, a przeznaczony przez gminę do rozparcelowania pod budowle, zostanie rzeczywiście przez amatorów wykupiony. Zdaje się jednak, że wiele jeszcze wody upłynie w Pełtwi, nim to nastąpi, gdyż do tej pory nie słychać wcale, aby się ktokolwiek o kupno jakiej parceli placowej zgłaszał. Tymczasem rzeczona rudera, odkryta dziś ze wszech stron, świeci przerażającemi oko bokami i zeszkaradza jeden z najpiękniejszych punków miasta.

Robotnicy z Galicji. *Kurjer Warsz.* pisze: Banda galicyjskich robotników przejeżdża'a temi dniami koleją Nadwiślańską, udając się do dóbr Olszańskich, gdzie czas dłuższy zamierzyli pozostać ze względu na zarobek stały, jaki miejscowa administracja im przyrzekła.

Przeszło sto rodzin jest tam oddawna zatrudnionych.

Dręczenie bydlęcia. Rzeźnik Marcin N., kupiwszy dnia 5. bm. na targu w Jaryczowie jałówkę, nie karmił jej przez całą dobę rozmyślnie, w celu obniżenia wagi zwierzęcia, co jednak odkryto, gdy przyprowadził jałówkę na rogatkę Żółkiewską. Marcin N. ukarany został grzywną w kwocie 2 zł. na fundusz ubogich.

Cyrk Sidoli'ego bawiący obecnie w Bernie, nie cieszy się tam tak wielkiem powodzeniem, jak to było w naszem mieście. Na pierwszych już przedstawieniach panowały pustki. Publiczność berneńska nie entuzjazmowała się wcale produkcjami trupy S., który też po kilku przedstawieniach widział się zmuszonym, zniżyć ceny miejsca. Nie zadowolony z Berneńczyków, udaje się tedy p. Sidoli w tych dniach do Linzu, a ztamtąd na zimowe leże pod „italjańskie niebo".

Napad. Helena Sorokowska wracając z matką onegdaj o godzinie 11. w nocy do domu, została nagle przez trzy indywidua męskie na ulicy Korytnej napadniętą. Napastnicy powalili na ziemię pierwszą Helenę, a zatkawszy jej ręką usta, bili po głowie, następnie zaś zdarli z niej chustkę. Matce znów, wołającej w niebogłosy o pomoc, podbili oko, powaliwszy ją również na ziemię. Przy tej sposobności zabrali pieniądze, które wypadły Sorokowskiej na ziemię. Policja zawiadomiona o napadzie, wysłała ajenta policyjnego, który skonstatował, że owymi rzezimieszkami są Władysław Grembowski i Juljan Dajczuk. Ciężko pobite kobiety odesłano do szpitala powszechnego.

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 7. sierpnia. Skradziono srebrny zegarek z takimże łańc. wart. 17 zł. i 2 kartki zast. Banku kred., surdut jesienny wart. 20 zł. i palto letnie wart. 12 zł. i kilka koszul małych znacz. S. H. — Znaleziono 5 kluczyków na kółku, czarną zarzutkę damską, zast. kartkę l. 62259 i złoty kulczyk.

Łańcut 6. sierpnia. Administrujący parafią łańcucką od przeszło pół wieku OO. Jezuici tego miesiąca stanowczo opuszczają Łańcut. Prowincjał, ks. Jackowski, już przed rokiem powziął myśl wycofania OO. Jezuitów z Łańcuta, administracja bowiem parafii zanadto przykuwa do miejsca, hamuje ruchy, pochłania siły i wykoleja niejako od powołania.

Warszawa 6. sierpnia. Rosyjski minister komunikacji przybył tu 5go b. m. wieczorem drogą Warszawsko-Petersburską i natychmiast z dworca tej kolei udał się osobnym pociągiem drogi Nadwiślańskiej do Nowo-Aleksandrji. Ostatni rozkaz policyjny zamieszcza listę kilkudziesięciu cudzoziemców, którym pobyt w granicach Królestwa i Cesarstwa został wzbroniony. — Do Akademji sztuk pięknych w Petersburgu, udaje się trzech uczniów tutejszej szkoły rysunkowej; a mianowicie p. Ciechomski na wydział malarstwa historycznego, p. Pankiewicz na wydział malarstwa rodzajowego i p. Podkowiński, znany jako ilustrator w tutejszych tygodnikach, na wydział batalistyczny. — Pomnik króla Zygmunta, którego restauracja od 2 miesięcy się prowadzi, zostanie z końcem bież. m. odsłonięty.

Wieśniacy z pod pruskiego zaboru w charakterystyczny sposób tłumaczą sobie przyczynę wydalania Polaków z Poznańskiego. Powiadają oni, iż tylko żołnierze niemieccy rekrutowani z Polaków przyczynili się do zwycięztwa Prusaków nad Francuzami. Gdzie „niemiec" uciekał „w nogi" tam biedny Polak na komendę oficera cudów waleczności dokazywał. Po zwycięstwie, gdy powracali do domów i Polacy i Niemcy — aż dotąd bywały spory, kto głównie przyczynił się do zwycięstwa. Niemcy okropnie „źli" na Polaków, iż po powrocie z wojska opowiadają, w ilu to bitwach i w jakich byli niebezpieczeństwach — podali prośbę do „generała Bismarka," żeby ich ukarał, a „generał" doniósł o tem cesarzowi, który rozkazał wszystkich „ze wsi" wyrzucić. Wyrzucają tedy ze wsi i tych co mieli synów w wojsku, i tych co sami walczyli z Francuzami, bo tak chciał „rozgniewany „generał."

Podróż po śmierci. W tych dniach zmarł pod Warszawą p. D., obywatel ziemski, niegdyś oficer wojsk francuskich, który odbył kampanję w Algierze. Nieboszczyk zostawił znaczny majątek, który zapisał swemu siostrzeńcowi pod tym jedynie warunkiem, aby spełnił jego ostatnią wolę, dotycząca pochowania zwłok. — Pan D. życzy sobie, aby ciało jego spoczywało w grobie, w którym został pochowany przyjaciel i kolega z kampanji 1844 roku. Przyjaciel ten poległ w bitwie przy bombardowaniu Tangeru i p. D. zbudował w tej miejscowości wspaniałe mauzoleum. Testator daje w swej ostatniej woli wszelkie wskazówki co do zabalsamowania i przewiezienia zwłok, oraz wyjednania odpowiedniego pozwolenia. Na ten cel przeznaczył p. D. 10.000 rs. Spadkobierca w połowie spełnił wolę swego wuja, zwłoki bowiem zostały już zabalsamowane i tymczasowo złożone są w grobie familijnym we wsi Kościeliska. W dalszym ciągu rozpoczęte zostały starania o wyjednanie pozwolenia na przewiezienie trumny, tak, iż w ciągu bieżącego miesiąca nieboszczyk odbędzie pośmiertną podróż do Algierji i tam w Tangerze połączy się ze swoim przyjacielem, zmarłym przed 40 laty.

Ze sportu. Trzecie z rzędu wyścigi carskosielskie odbyły się w niedzielę, przy znacznie liczniejszym współudziale koni z Królestwa. Pierwszą gonitwę o nagrodę rs. 210 poprowadził „Layard" p. Poklewskiego-Koziełły, lecz u dystansu był trzecim z nagrodą rs. 20. W trzecim biegu spotkał się znowu „Fine-Mouche" i „Rhea". Ta ostatnia przodowała, lecz na drugiej wiorście musiała ustąpić pierwszeństwa i przyszła drugą o pół długości; trzy wiorsty przebyto w min. 4, sek. 15; nagroda pierwsza wynosiła rs. 800, druga rs. 300. Najcenniejszą była nagroda rs. 2.000 dla klaczy lat trzech oaks; stanęło ich cztery, poczynając bieg w następującym porządku: „Maryna Mniszchówna" na czele, za nią „Montpis" p. Dilleniusa, tuż „Princesse", wreszcie „Mag", powstrzymywana przez Wicksa. W połowie mety barwa p. Kronenberga była na czele, a „mały" dżokej jechał trzecim. U dystansu „Mag" poczęła się wysuwać i stanęła pierwsza bez szpicruty, zrobiwszy 2 w. 133 sążni w 2 m. i 54 sek., za nią o długość konia „Princesse", „Maryna" trzecia; nagrody wynosiły 2.325 rs.. 325 rs. i 100 rs. „Gram" pana Kronenberga, mający wielkie powodzenie na polu chodyńskiem, w biegu o nagrodę rs. 750 walczył daremnie. W *steeple chasse* „Vestris" p. Poklewskiego-Koziełły, odmówiwszy zrazu skoków przez dwie przeszkody, zmarnował tyle czasu, iż w końcowej walce nie zdołał przyjąć udziału.

Dla nauki. W dniu 3. bm. — pisze *Kurj. Warsz.* — przejeżdżał przez Warszawę dr. Karol Wiśniakowski, udający się do Hiszpanji dla badania cholery. Dr. Wiśniakowski, młody 28-letni lekarz, jest właścicielem znacznego majątku w cesarstwie i jedynie dla studjów naukowych przedsiębierze ryzykowną podróż.

Samobójstwo szansonistki. W tych dniach otruła się morfiną popularna śpiewaczka „cafe chantans" petersburskich, 18-letnia p. Szreder, piękność w całem znaczeniu tego słowa. Niedawno p. S. wyszła za mąż za p. K., dostatniego młodzieńca lat 22, artystę scen amatorskich. Młoda para zdawała się być zupełnie szczęśliwą; zamieszkała na jednej z dacz na „Czarnej Rzeczce" i często można ją było widzieć po różnych zamiejskich ogrodach. W przeddzień samobójstwa państwo K. byli w ogrodzie zoologicznym i młoda kobieta, podejrzywając o coś męża, „zrobiła mu scenę" zazdrości i wyjechała z ogrodu sama. Gdy mąż przyjechał do domu, zastał żonę w pościeli. Powiedziała mu: „pocałuj mię po raz ostatni". Słowa te wydały się mężowi żartem, ale na drugi dzień rano przekonał się z rozpaczą, że młoda kobieta mówiła prawdę. Około południa skonała w strasznych cierpieniach, którym żadne starania zapobiedz nie mogły.

Materjał niepalny. W Wilnie odbyła się w tych dniach próba z niepalnym materjałem, wynalezionym przez Babajowa. Na katedralnym placu postawiono drewniany dom, osmarowano go niepalnym płynem i podpalono. Wynalazca płynu i komisja rzeczoznawców weszli do domu. Dom najzupełniej ocalał, wewnątrz jego temperatura podniosła się tylko do 33° R.

Szczepienie cholery. W ostatnim numerze *Przeglądu lekarskiego* znajduje się list z Madrytu dra Mikołaja Buzdygana, dotyczący rozgłośnej sprawy szczepienia cholery przez dra Ferrana. Jak wiadomo, dr. Buzdygan jest uczniem Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie zajmuje miejsce lekarza rodziny hr. Krasińskich, pochodzi zaś z Krzeszowic, a obecnie towarzyszy koledze uniwersyteckiemu, hr. Andrzejowi Potockiemu. List rzeczony nosi datę 24. lipca b. r. i z niego wyjmujemy najważniejszy ustęp: „Od początku wybuchu tegorocznej cholery w Hiszpanji po dni ostatnie dokonał dr. Ferran wraz z swymi pomocnikami przeszło 40.000 szczepień, a w tej liczbie na 380 lekarzach, ich rodzinach, oraz uczniach medycyny, którzy jedni z pierwszych służyli mu za przedmiot doświadczeń. Pokaźna ta liczba powinna już była wyrobić jakie takie pojęcie o skutkach dodatnich albo ujemnych tych doświadczeń. Niestety — rzecz ma się tu wręcz przeciwnie: im więcej robi się doświadczeń, tem większe powstaje zamieszanie i większą różnorodność pojęć. Z jednej strony słyszy się wiele o zbawiennych skutkach inokulacji, która zdaje się już przekonywać i zaciętych wrogów i wpajać wiarę w siebie, jako jedyny i niezawodny środek zabezpieczający od cholery; aliści z drugiej strony znowu wkrótce rozwieje te piękne nadzieje pogłoska, puszczona w obieg o niefortunnych rezultatach, gdy zaszczepieni w pewnej okolicy, z małemi wyjątkami, ulegli zjadliwej chorobie. Wtedy Rząd każe zaniechać dalszych szczepień, lub pozwala wykonywać je samemu drowi Ferranowi, a zabrania jego pomocnikom. — Do rzucania popłochu w opinję publiczną i dyskredytowania doświadczenia dra Ferrana, przyczyniły się znacznie pielgrzymki do Walencji uczonych francuskich i belgijskich, którzy bardzo lekko wyrażają się o twórcy inokulacji, a zaprzeczają nawet egzystencji prątków cholerycznych w płynie, używanym do szczepienia; dr. Brouardel zaś miał się złośliwie wyrazić, że dr. Ferran nie mógł widzieć *coma bacillus*, bo nie posiada nawet odpowiedniego mikroskopu. Takie pogłoski, puszczane w świat, w niczem się nie przyczyniają do wyświecenia prawdy i dotąd nikt nie przeprowadził umiejętnej kontroli i nie sprawdził na miejscu doświadczeń dra Ferrana. Z drugiej strony faktem jest brak statystycznych dat, któreby w cyfrach przedstawiały rezultat doświadczeń i to jest ciemną stroną w postępowaniu Ferrana. Ztąd w całej Hiszpanji krążą o całej tej tak żywotnej sprawie najsprzeczniejsze zdania; a wiele osób ze sfer lekarskich i rządowych uważa dra Ferrana za szarlatana, który na swej inwencji robi doskonałe interesa." Wydział lekarski w Madrycie, na zapytanie Rządu, — jak donosi list — odpowiedział na 7 punktów, z których to odpowiedzi wynika, że dopóki metoda dra Ferrana będzie osłonięta tajemnicą i dopóki rezultata nie wykażą jej skuteczności, wydział nie może jej brać pod swą opiekę, ani zalecać publiczności, którą owszem chce przestrzedz przed możebnemi złemi skutkami szczepienia cholery.

Tygrysy w okolicach Wilna. Korespondent petersburskiego *Kraju*, w liście z Wilna, pisze co następuje: Do rozmaitych pomniejszych utrapień, właściwych obecnej porze ogórkowej, jak pożary, miejscami posuchy, obawa posuchy itd., dodać jeszcze można rzecz wcale niezwykłą: oto ukazanie się w okolicach Wilna kilkorga drapieżnych zwierząt, które pouciekały na stacji w Landwarowie, gdy je przewożono z Wilna. Zbiegi te, podobno tygrys i kilka lampartów, plądrują w powiecie wileńskim, w promieniu 5 mil, pomiędzy traktem oszmiańskim i lidzkim, a jak nas zapewniają, czynią tu i owdzie znaczne szkody w bydle, a nawet i w ludziach, rzucając postrach na okolicznych mieszkańców. Ponieważ improwizowane na prędce w niektórych miejscach obławy skutku nie miały, raz dla tego, że ostrożne zwierzęta przeważnie, jak mówią, kryją się w zbożu, powtóre zaś, że u nas tradycja wielkich myśliwych już pono od czasów Wojskiego poczęła się mieć ku schyłkowi, więc posłano w tę okolicę pluton wojska, ale i ta wyprawa również chybiła. Tym tedy sposobem dla okolicznych mieszkańców dotąd nie została usunięta ewentualność rozszarpania przez dzikie bestje.

Petycja do papieża. Towarzystwo wrocławskie ochrony nad zwierzętami, a z niem razem 565 Towarzystw niemieckich tejże kategorji, wysłano temi dniami petycję do papieża imieniem czterech miljonów, będących członkami lub zwolennikami tychże Towarzystw. W petycji napisanej po włosku zwracają Towarzystwa uwagę głowy Kościoła katolickiego, na nieludzkie obchodzenie się ze zwierzętami, które, jak się wyrażają petenci, osobliwie w krajach przeważnie katolickich ma miejsce, i proszą, aby papież za pomocą swej władzy upoważnił duchowieństwo pouczać lud w tym względzie i zachęcać do względnego obchodzenia się z powierzonemi mu zwierzętami. Petycja kończy się temi słowy: „Miljony modlą się do Boga, aby prośba niniejsza wysłuchaną została i roszczą sobie nadzieję, że jeśli Wasza Świątobliwość się przychylić raczy, wszystkie wyznania i wszystkie ludy na ziemi błogosławić Ją będą, ponieważ okrucieństwo względem zwierząt zniknie z ziemi, tak jak wiele innych barbarzystw dzięki wpływowi religji, wychowania i cywilizacji już zniknęło." Petycję wręczy Ojcu św. sekretarz Jego Świątobliwości, monsignore Macchi.

Odpowiedź artysty. *Wiek* opowiada: „Nieodżałowanej pamięci Henryk Wieniawski dawał koncert na jednym z większych dworów niemieckich. Po odegraniu mistrzowską ręką, wśród rzęsistych oklasków, programowego numeru, w chwili, gdy się zabierał do powtórzenia go na żądanie słuchaczów, ogromny pies nowo-fundlandzkiej rasy, który do tej pory leżał u stóp swego pana, panującego księcia, podbiegł do znakomitego skrzypka i położył wielkie swe łapy na ramionach artysty. Wieniawski, niezmięszany, pociągnął parę razy smyczkiem; zwierzę widocznie niezadowolone, oparło swoją potężną mordę na ręku artysty. Wówczas to książę podszedł do niego i zapytał, czy mu przypadkiem nie przeszkadza. „Nie — odrzekł nasz rodak — lecz obawiam się, czy ja jemu nie przeszkadzam".

Poczciwa pomoc. Jeden z warszawskich właścicieli fabryk stolarskich zauważywszy — jak donosi *Kurjer Warsz.* iż czeladź jego, pomimo dobrego zarobku, jaki znajdowała w fabryce, coraz bardziej finansowo upadać zaczęła, postanowił wykryć przyczynę złego. Po kilkotygodniowej ścisłej obserwacji spostrzegł, iż wszyscy niemal pracownicy większą część pobieranego zarobku zmuszeni byli obracać na małe procenta, które regularnie ściągał od nich co tydzień „dobroczyńca ludzkości". Właściciel zawezwawszy do siebie lichwiarza, wykupił wszystkie znajdujące się u niego weksle, wynoszące razem 1236 rubli, oznajmiając zarazem pracownikom, iż nadal spłacać będą dług jemu, z tą jednakże różnicą, iż pieniądze, które dotąd dawali na procent, obracać się będą na spłatę kapitału.

Szkołę jedwabnictwa, oraz stację doświadczalną założył ziomek nasz, Józef Piotrowski, pod Oranienbaumem. Celem rozwoju owadów Piotrowski posługuje się przyrządem własnego wynalazku.

Z południowej Afryki powrócił do rodzinnego miasta Gdańska Włodzimierz Belke, znany dziś w świecie naukowym chemik. Zwidził on terytorjum Angry-Pequeny, Damary i Nameki. Zbiory ztamtąd przywiezione przeznaczył do Muzeum w Gdańsku.

Wspaniały kurhaus zbudował w Schewveningen, jako przedsiębiorca, rodak nasz, Krasnopolski, obywatel Amsterdamu. Wzniesienie wspaniałego gmachu trwało sześć miesięcy, pod kierunkiem dwóch Anglików. Krasnopolski w Holandji stał się popularnym, z powodu swoich przedsiębiorstw.

Park Niagary otwarto dla publiczności dnia 20. lipca; pomiędzy orkiestrami, które uprzyjemniały spacer gościom, odznaczyła się muzyka na instrumentach dętych pod kierunkiem Rokickiego.

Dystyngowana modniarka. W arystokratycznych sferach Londynu wywarło wielkie wrażenie otwarcie magazynu mód pod firmą: „Madame Lievre & Comp", którego właścicielką i założycielką jest... lady Granville-Gordon, bratowa poważanego wielce skrajnego torysa margrabiego Huntley. Przykre położenie majątkowe zniewoliło damę, należącą do „wyższych dziesięciu tysięcy", do szukania na tem polu zarobku. Bezzwłocznie po otwarciu eleganckiego magazynu poczyniło w nim zamówienia całe grono arystokratycznych *ladies* londyńskich.

Dwóch chorych w szpitalu Św. Ludwika w Paryżu uległo otruciu wskutek nieuwagi pomocnika aptekarskiego, który wlał przeznaczone dla nich lekarstwo do butelki, zawierającej poprzednio substancje trujące. Mimowolny sprawca nieszczęścia, dowiedziawszy się o takowem, targnął się na własne życie, lecz zdołano go uratować.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Dr. fil. Zygmunt Bein, rodem z Kałusza, napisał zajmującą rozprawę z dziedziny chemji i otrzymał przy ces. niemieckim urzędzie chemicznym w Hanowerze posadę chemika. — P. Helena Hermanówna, jak donoszą dzienniki niemieckie, bawiła w tych dniach w Berlinie, celem zawarcia umowy o gościnne występy w tamtejszej operze. — Władysław Mierzwiński przedsięweźmie w jesieni nową podróż po Niemczech.

Artykuły „Pall Mall Gazette" dały niemieckiemu komedjo-pisarzowi Józefowi Grönland, materjał do napisania pięcio-aktowej farsy pod tyt.: „Mädchenschutz" albo „System Wurzel", która wkrótce wystawioną będzie w teatrze w Mödlingu. Sensacyjny ten utwor, podobno zamówiony już został przez Dyrekcje kilkunastu teatrów!

„Ilja Starkoff", powieść francuska, ukazała się w Paryżu. Część opowiadania odnosi się do naszych stosunków. Rzecz została przez krytykę dobrze przyjęta.

Z izby sądowej.

Lwów 7. sierpnia.

(Barbarzyństwo).

(m.) Wczoraj po południu stawało przed tutejszym Trybunałem zwykłym dwóch małomiasteczkowych żydków pejsatych, oskarżonych o rozmyślną zbrodnię uszkodzenia cudzej własności, a nadto o zbrodnię oszczerstwa. Mianowicie Abraham Judenberg z Uhnowa, lat 17, wyznania mojżeszowego i jego towarzysz Mendl Schruber poobcinali 4 koniom należącym do p. Józefy Krausowej i Józefa Kukulskiego — języki, a to w ten sposób, że przedtem nałożyli biednym zwierzętom uzdy, a następnie dokonali okrutnej operacji. Rzecz działa się w Uhnowie, na pastwisku. Judenberg wypierał się przy rozprawie zarzuconego mu czynu, a jego towarzysz wypierając się również tej zbrodni, zeznawał, że to Judenberg był właściwym jej sprawcą i szczegółowo przytaczał na to wszystkie okoliczności.

Świadek Josl Gabler, handlarz koni, karany, jak sam zeznaje, „za parszywe konie,“ potwierdził to zeznanie Schrubera.

Po przesłuchaniu jeszcze kilku innych świadków, wydał Trybunał wyrok następujący:

Obadwu oskarżonych uznał winnymi zbrodni z §. 85 u. k. i skazał każdego na 10 miesięcy więzienia, uwalniając równocześnie Judenberga, którego bronił dr. Horowitz, od zbrodni oszczerstwa.

Schrubera bronił dr. Luca, oskarżenie wnosił zastępca Prokuratorji p. Hayderer.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Program VIII. posiedzenia lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej w wielkiej Sali posiedzeń Rady miejskiej w poniedziałek 10. sierpnia 1885 r. o godzinie 6. wieczór: 1. Zatwierdzenie protokołu z ostatniego posiedzenia. 2. Załatwienie spraw bieżących. Sprawozdania komisji handlowej: 3. L. 2367 z 1885 w sprawie sprzedaży spirytualiów w handlach, tudzież rozgatunkowanie niektórych rodzajów handlu. 4. L. 2032, 2418, 2868, 2906, 3001, z 1885 protokołowanie firm handlowych. 5. L. 2914 z 1885 w sprawie zaliczenia przedsiębiorstw pogrzebowych do przemysłów koncesjonowanych. 6. L. 2949, 3173, 3321 z 1885 względem ostemplowania ksiąg handlowych. 7. 2919, 3138 z 1885 względem zaprowadzenia, względnie pomnożenia jarmarków w Sokalu i w Stanisławowie. 8. L. 3021 z 1885 względem wydawania kart rocznych do jazdy na kolei państwowej. Sprawozdania komisji przemysłowej: 9. L. 344, 643, 3113 z 1885 w sprawie stowarzyszeń przemysłowych w powiatach horodeńskim, przemyskim i rawskim. 10. L. 2528, 2820, 2934, 3041, 3096, 3174, 3175 z 1885 w sprawie udzielenia dyspensy w myśl §. 14. ustawy przemysłowej. 11. L. 2576 z 1885 w sprawie uznania rytownictwa i cyzelerstwa za przemysł rękodzielniczy. 12. L. 2490, 2576 z 1885 w sprawie datku na pomnik ś. p. Rudolfa Eitelbergera, założyciela i dyrektora muzeum dla sztuk i przemysłu w Wiedniu. 13. L. 2836 z 1885 w sprawie przynależności do stowarzyszenia przemysłowego w Stryju. 14. L. 3082 z 1885 w sprawie ubocznego zajęcia rolników w Szczepanowej.

Z kolei państwowych. Z dniem 1. sierpnia br. wchodzi w życie nowa taryfa dla bezpośredniego przewozu osób i pakunków przez Bodenbach, pomiędzy stacjami król. saskich kolei państwowych z jednej, a stacjami austrjacko-węgierskiego Towarzystwa kolei państwowej, kolei Północnej cesarza Ferdynanda, kolei Austrjacko-Ciepłickiej i ck. austrjackich kolei państwowych z drugiej strony. Równocześnie zniesiona będzie taryfa z dnia 1. września 1880 wraz z dodatkiem I.

Wiedeń 6. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono 1820 sztuk nierogacizny, 2750 cieląt, 3707 owiec.

Płacono nierogaciznę zł. 34— do 43—, za 100 kilo żywej wagi, cielęta 38— do 44—, wyjątkowo 50— do —, za 100 kilo mięsa, owce eksportowe od 20— 26—, za parę i zł. 45— do 48—, za 100 kilo mięsa bez podziału.

A. Krzysztofowicz et Comp. Caffe Stierböck, albo Praterstrasse 78.

Przegląd polityczny.

Lwów 8. sierpnia.

Półurzędowa berlińska *Morgen Post* otrzymuje z Wiednia następujące doniesienie: „Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie zamieszczają z Kromieryża telegramy, donoszące o przygotowaniach, jakiemi tam podobno zajmują się urzędnicy dworu na przyjęcie cara. Mimo [illegible] w sferach dobrze poinformowanych, że porozumienie między dworami wiedeńskim a petersburskim nie doszło jeszcze do tego punktu, aby już teraz można coś stanowczego twierdzić o miejscu zjazdu dwóch monarchów. W sferach tych nie uważają też za rzecz nieprawdopodobną, iż przygotowania w Kromieryżu odbywają się tylko na wypadek, gdyby zjazd ten przyszedł tam do skutku, [illegible] przygotowania, aby w razie stanowczego już oznaczenia czasu i miejsca zjazdu, nie potrzeba było zbyt się spieszyć z odpowiedniemi przygotowaniami. Z tego wynika, że różne doniesienia, odnoszące się do zjazdu monarchów nie mają wielkiej wartości, jak również i doniesienie, że w zjeździe tym weźmie także udział cesarzowa, carowa i arcyksiążę Rudolf. Są to tylko przypuszczenia, nie mające związku z dyspozycjami dworu.“

Z rozmowy z jednym ze znaczniejszych osób, pisze korespondent *Czasu*, dowiedziałem się, że zjazd cesarza austrjackiego z carem rosyjskim na pewne się odbędzie w Kromierzu. Zjazd ten nastąpi albo między 24. a 26. bm., albo też na początku września. Od kilku dni pracuje 120 rzemieślników nad spiesznym urządzeniem biskupiego pałacu. Dekoracje nadsyłają z Wiednia.

Pisma kroackie omawiają w obszernych artykułach odesłanie spornych aktów do Buda-Pesztu w tonie odpowiednim zajętemu przez nich stanowisku partyjnemu. Gazeta zagrzebska chwali mężny i słuszny krok bana. Za bezprawnych rządów Windischgrätza przewieziono akta z Buda-Pesztu do Zagrzebia, bezprawie to zostaje i po latach trzydziestu bezprawiem. Ban postępkiem swym wystawił świetne świadectwo uczuciu prawnemu narodu kroackiego. Broniąc praw drugich, potrafi także strzedz praw kraju. *Sloboda* nazywa ten dziwnie energiczny czyn bana pogwałceniem praw kraju, brutalnym heroizmem i dowodem anormalnych stosunków Kroacji. Tisza chce widocznie prowokować rozruchy między ludem podobnie jak w roku 1884, by go następnie pozbawić praw konstytucyjnych. *Sloboda* wzywa więc naród by się miał na ostrożności i nie dał uwieść do rozpaczliwych kroków. *Pozor* wykazuje, że Rząd wkroczył tym aktem gwałtu w atrybucje legislatywy, banowi nie przysługuje bowiem prawo samoistnego rozporządzenia własnością kraju.

Burmistrzem Zagrzebia wybrany został radca dworu Badovinać, były radca Skarbu i szef wewnętrznej administracji w Bosnji. W mowie programowej oświadczył, że strzedz będzie nietylko interesów miasta, ale także interesów całego kraju i państwa. Badovinać nie należy do żadnego stronnictwa, a w Sejmie przyłączył się do „dzikich“.

Do *Voss. Ztg.* donoszą telegraficznie z Paryża: Rząd francuski upatruje w znanym artykule *Nordd. Allg. Ztg.* rezultat porozumienia między ks. Bismarkiem a obecnym gabinetem angielskim.

Wkrótce przybyć ma do Warszawy nowy biskup prawosławny chełmsko-lubelski Flawjan, na miejsce Modesta, odesłanego do jednej z eparchij w głębi Rosji położonych. Donosząc o tem *Dniewnik* warszawski, podnosi, iż biskup Flawjan Gorodeckij, pochodzi ze szlacheckiej rodziny, co się bardzo rzadko zdarza w Rosji.

Car obecnie bawi, jak wiadomo, w Wilmanstrandzie na brzegach Finlandji, zajmując się przeglądem nielicznej armji finlandzkiej. Carowa, jak zwykle, asystuje mężowi. Z powodu wysłania carskiej fregaty „Dierżawa“ do Kopenhagi można wnosić, iż car uda się wkrótce w odwidziny do teścia swojego, króla Fryderyka, chociaż z innej strony zaprzeczają domysłowi temu.

Z Willmanstrandu donoszą, że ogromny entuzjazm, z jakim Finlandczycy przyjmują carską parę, wprawia w zdumienie przybyłych tam Rosjan, którzy nie przywykli do takiego widoku. W tak uroczystej chwili Finlandczycy zrobili nawet wielkie, choć tylko czasowe ustępstwo: do wszystkich szwedzkich i fińskich napisów na ulicach, dodali rosyjskie.

Najnowsza poczta z Zanzibaru donosi, że dr. Karol Jühlke z porucznikiem Weissem nabyli dla niemiecko-wschodnio-afrykańskiego towarzystwa na podstawie 9 prawomocnych traktatów, zawartych z 9 niezawisłymi sułtanami, całe terytorjum Kilmandżaro w kierunku północno-zachodnim od Pangani, aż do $2^1/_2$ stopnia południowej szerokości, a mianowicie miejscowości: U-ambara, Pare, Arusza i Dżagga.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego.“

(D) **Wiedeń** 8. sierpnia. *Wien. Allg. Ztg.* donosi, że wiadomość o podaniu się w pensję praskiego jenerała komenderującego, barona Filipowicza, jest wprost zmyśloną.

(D) **Wiedeń** 8. sierpnia. Nie podlega już żadnej wątpliwości, że zjazd cesarza austrjackiego z carem nastąpi w Kromieryżu, i że obiedwie cesarzowe będą obecne. Carstwo rosyjskie przybędą dnia 24. sierpnia wieczorem do Kromieryża.

(D) **Wiedeń** 8. sierpnia. Spotkanie Bismarka z Kalnokym nastąpi w Warzynie.

Wiedeń 9. sierpnia. Okręgowy inspektor szkolny i nauczyciel w tarnowskiem seminarjum naucz., Mieczysław Baranowski, mianowany został głównym nauczycielem seminarjum naucz. w Stanisławowie.

Profesor gimnazjum jasielskiego, Jan Czerkawski, otrzymał posadę profesora w gimnazjum stanisławowskiem.

Telegramy biura koresp.

Gastein 7. sierpnia. Para cesarska opuściła dziś hotel już o siódmej zrana, udała się najpierw do kościoła, potem na przechadzkę. Cesarz niemiecki po odbyciu zwykłej rannej przechadzki, odwidził cesarza Franciszka Józefa i cesarzowa w hotelu. Cesarz austrjacki oczekiwał go na schodach u dołu i poprowadził go do salonu. Cesarz niemiecki był po cywilnemu ubrany. Poprzednio przyjmował cesarz austrjacki kardynała Fürstenberga i hr. Beusta.

Gastein 7. sierpnia. Po półgodzinnem pobycie cesarza niemieckiego w mieszkaniu cesarstwa austrjackich, opuściła cesarzowa hotel, udając się na przechadzkę, obaj cesarzowie pozostali jeszcze sami i rozmawiali z sobą przez kwadrans. O drugiej odbędzie się obiad. Nakryto dwa stoły. Przy stole w sali jadalnej zasiądzie cesarz Wilhelm, mając cesarzową po prawej, cesarza po lewej stronie. Oprócz tego zasiądzie przy tym stole jeszcze 22 zaproszonych, reszta zasiądzie przy stole nakrytym w drugim pokoju.

Na dzisiejszy objad do cesarza niemieckiego zaproszono 53 osób, między nimi hr. Beusta.

Gastein 7. sierpnia. Wbrew wiadomości, że cesarz niemiecki miał, skutkiem doznanych wrażeń i umęczenia zasłabnąć, możemy zaręczyć, że jest zdrów i rzeźwy.

Gastein 8. sierpnia. Objad u niemieckiego cesarza, na którym był tenże w mundurze austrjackim, a cesarz austrjacki w mundurze pruskim, trwał od godz. $3^1/_2$ do 5-tej, poczem cesarstwo austrjaccy wrócili do swych apartamentów, witani okrzykami publiczności. W kwadrans później, złożył cesarz niemiecki wizytę cesarstwu i ukazał się na schodach prowadząc cesarzowę pod rękę. Pożegnanie było bardzo serdeczne; cesarz Wilhelm uściskał i ucałował trzykrotnie cesarza Franciszka Józefa a wkrótce potem odjechali cesarstwo austrjaccy w czterokonnym powozie pocztowym. Cesarz niemiecki stał z odkrytą głową przed powozem, a powracającego do zamku witała publiczność hucznemi okrzykami.

Inspruk 8. sierpnia. Cesarz przybył o godzinie 12. Na dworcu oczekiwał go arcyksiążę Henryk; prezydent ministrów, namiestnik i komenderujący. Cały plac i droga do zamku dworskiego, były oświetlone ogniem bengalskim. Pomimo później godziny, były ulice zaludnione, a publiczność witała monarchę grzmiącemi okrzykami.

Zell am See 8. sierpnia. Miasto w radosnem usposobieniu z powodu przybycia cesarstwa.

Berlin 7. sierpnia. *Nordd. Allg. Ztng.* pisze: Jest jeszcze wiele dzienników, które z wytrwałością godną lepszej sprawy starają się wyzyskać przebieg uroczystości Towarzystwa gimnastyczne go w Dreznie do politycznych i narodowych celów partyi, a zwłaszcza starają się wpłynąć na wewnętrzną politykę Austrji ze stanowiska międzynarodowych zapatrywań, w ten sposób, jakoby ludność niemiecka w Austrji przejść miała pod opiekę Niemiec. Dzienniki te nawet odważają się nierozsądnie grozić państwu, z którem łączą nas najściślejsze węzły przyjaźni, a mimo to nie przynoszą korzyści żywiołowi niemieckiemu ani w Austrji, ani w Niemczech. Takie agitacje, ubrane w maskę lojalności, a w gruncie rzeczy nielojalne, mogą tylko uszczęśliwić wrogów austrjacko-niemieckiego przymierza kilku godzinami przyjemnego złudzenia.

W sprawach decydujących obu sprzymierzonych państw sąsiednich, podobne manewra publicystyczne nie mają znaczenia i do nich zastosować można sławne słowa jednego z francuskich mężów stanu: *Ils n'arriveront jamais a la hauteur de mes dedains.*

Londyn 7. sierpnia. (Z Izby niższej). Hicks Beach odpowiedział na zapytanie, że w sprawie sądu rozjemczego w kwestji zajścia pod Pendżeh nie może udzielić wyjaśnień. W otrzymaniu potrzebnych do tego informacyj zaszła zwłoka, dlatego dalszy tok rokowań w tej mierze jest niemożebny.

Bourke oświadczył, że wynagrodzenia za zaburzenia w Aleksandrji udzielone zostaną każdemu z poddanych obcych państw oddzielnie, co zostanie w Aleksandrji ogłoszone.

Balfour oświadczył, iż Rząd zastanawia się nad tem, czy w obec cholery ma być zakazany dowóz szmat z Francji.

Londyn 7. sierpnia. W Izbie niższej przedłożył Churchill budżet indyjski, ponieważ dotychczasowy budżet wskutek zajść na granicy afgańskiej uległ zmianie, a wydatki włącznie z nadzwyczajnemi dodatkami w wysokości $^1/_4$ miljona na rzecz emira, wskutek wzmocnienia armji i budowy kolei żelaznych powiększyły się o 3·8 mil. Rząd indyjski nadesłał starannie wypracowany plan wzmocnienia północno-zachodniej granicy. Nadto musi być podwyższony budżet wojskowy. Rezerwa licząca 22.700 żołnierzy, organizowaną jest właśnie w armji indyjskiej, a nadto wojsko indyjskie musi być powiększone o 8.450 żołnierzy. Armja krajowców uzbrojoną będzie w karabiny Henri Martiniego, a porty indyjskie w torpedy i łodzie kanonierskie.

Potrzeba na to w ogóle 2 do 3 miljonów rocznie, gdyż nawet armja angielska w Indjach będzie wzmocnioną. Churchill krytykuje następnie ostro zarząd Ripona i politykę byłego Rządu i oświadcza, że Rząd obecny na przyszłej sesji bez względu na to, czy będzie urzędował, czy też należeć będzie do opozycji, zaproponuje parlamentarne dochodzenie co do systemu administracji w Indjach. Po żywej dyskusji budżet indyjski przyjęto.

Londyn 8. sierpnia. Salisbyry odpowiedział deputacji żydów angielskich, która prosiła Rząd o interwencję na korzyść żydów w Rumunji, że zrobi wszystko możliwe, aby przynieść ulgę żydom rumuńskim, tembardziej, że Anglja, jako współuczestniczka traktatu berlińskiego, nie może przyjąć obojętnie tej kwestji.

Londyn 8. lipca. *Times* donoszą, że oficerowie angielscy przybyli do Heratu i znaleźli tamże przyjaźne przyjęcie. Roboty fortyfikacyjne prowadzą się energicznie. Emir gromadzi znaczne siły zbrojne, aby na wypadek wojny przyjść w pomoc Herotowi.

Petersburg 8. sierpnia. Para carska przybyła popołudniu do Helsingfors.

Fulda 8. sierpnia. Konferencja biskupów została dziś zamknięta.

Paryż 8. sierpnia. Powszechne wybory, ustanowione na dzień 4. października.

Petersburg 8. sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* stwierdza, że nie odebrano żadnych potwierdzających wiadomości o koncentracji wojsk afgańskich pod Pendżeh i o wysłaniu tamże wojsk rosyjskich.

Petersburg 8. sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* zgadza się z artykułem *Wiener Abendpost* utrzymując, że powtarzający się corocznie zjazd cesarza niemieckiego z austrjackim jest nietylko dowodem przyjaźnych stosunków, ale także i rękojmią ogólnego pokoju.

Marsylja 7. sierpnia. W ostatnich 24 godzinach umarło tu 33 osób na cholerę.

Marsylja 8. sierpnia. Od onegdaj do wieczoraj umarło na cholerę 26 osób.

Zell am See 8. sierpnia. Cesarstwo przybyli tu pociągiem dworskim o godz. 8. wieczorem. Publiczność powitała ich z uniesieniem. Domy udekorowane. Na wielu punktach zapalono ognie sztuczne, a straż pożarna wystąpiła z pochodniami wśród odgłosu muzyki i huku strzałów moździerzowych. Cesarz odprowadził cesarzowę do jej apartamentów, poczem udał się w dalszą podróż do Inspruku.

Londyn 8. sierpnia. *Morningpost* dowiaduje się, że ostatnie depesze Giersa są treści wielce pojednawczej i dają nadzieję rychłego załatwienia kwestji afgańskiej.

Wiadomości giełdowe.

Lwów d. 7 sierpnia. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 złr. 242·— do 245·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 226·— do 229·—. Banku hipot. galic. 274·50 do 278·50, Banku kred. gal. 225·— do 230·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 99·30 do 100·30, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 90·75 do 92·—, Tow. kred. gal. ziem. 5% 99·30 do 100·30, Tow. kred. gal. ziem 4% 88·30 do 89·30, Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. 91·50 do 92·50, Banku hip. gal. 6% 101·35 do 102·35, Banku hip. gal. 5% 96·60 do 97·60, Banku hipot. gal. z 5% prem. 98·60 do 99·60. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. 57·— do 59·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) $2^1/_2$% w. a. w likwid. 57·— do 59·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 13 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 101·75 do 102·75, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 97·— do 98·—. Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 102·75 do 104·—, Pożyczki krajowej z roku 1883, 90·75 do 91·75, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 23·50 do 25·50. V. Monety Dukat holenderski 5·82 do 5·92, Dukat cesarski 5·86 do 5·96, Napoleondor 9·89 do 9·98, Pół-imperjał rosyjski 10·16 do 10·26, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy $1·22^1/_2$ do $1·24^1/_2$, 100 marek niemieckich 61·15 do 61·80, Srebro za 100 złr. —·— do —·— Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą,“ druga „żądają.“

Wiedeń dnia 8. sierpnia godz. 10. min. 33. Akcje kredytowe 282·60, Anglo-Austr. 98·25, Akcje banku Union 79·30, Kolej Karola Ludwika 242·50, Połudn. 132·75. Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, $4^1/_2$ Galicyjski bank krajowy 91·75, Obligi $4^1/_2$% pożyczki krajowej z roku 1883 90·50, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·94—, Rubel papierowy $1·23^3/_4$. Usposobienie: stałe.

Wiedeń dnia 7. sierpnia godz. 1 min 46. Akcje alp. tow. górn. 36·75, Węg. akcje kredyt. 287·—, Akcje anglo-austr. 98·—, Akcje banku Union 79·30, Akcje Karola Ludwika 242·50, Akcje kolei północnej 236·—, Akcje kolei południowej 132·75, Akcje kolei Alföldzkiej 184·50, Akcje Staatsbahn 295·80, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 226·50, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 176·—, Wiedeńskie losy 123·—, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 109·25, Galicyjskie oblig. indemn. 102·50, Losy regulacji Cisy 120·40, Losy Länderbanku 97·80, Węgierska renta 98·60, Akcje banku związkowego 100·75, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·— Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy $1·23^3/_4$, Węgierskie losy 119·70, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń dnia 7. sierpnia godz. 5. min. 51. Jednolity dług państwa w banknotach 82·60, w srebrze 83·35, Renta w złocie 109·05, 5% austr. renta marcowa 99·05. Akcje banku wiedeńskiego 879·—, kredytowego 282·—, Londyn 125·45, Srebro —·—, Napoleondor 9·94—, Dukat ces. men. 5·91, 100 marek niemieckich 61·45.

Berlin dnia 7. sierpnia godz. 5. min. 40. Rosyjskie banknoty 201·—, Akcje kredytowe 458·50, Lombardy 216·—, Galicyjskie 98·60, Kolei rumuńskiej 59·70, Austrjackie banknoty 162·65. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż Renta 3% 80·72.

Telegramy zbożowe dnia 7. sierpnia. — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 7·39 do 7·41 złr., rzepak (na sierpień-wrzesień) 10·87 złr. Berlin: Pszenica żółta na czerwiec-lipiec) 157·— m., żyto —·— m., spirytus loco 43·75 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 klgr. 46·10 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń: dnia 8. sierpnia: 13·75 do 14·—. Brema: 7·55 do —·—. Hamburg: 7·50, na lipiec 7·40 na sierpień-wrzesień 7·70 Antwerpja: na lipiec $19^1/_4$. Nowy-York: $8^1/_4$. Filadelfja: $8^1/_8$.

NADESŁANE.

Z powodu iż obejmuję handel korzenny we Lwowie, muszę już teraz z Drohobycza wyjechać, a nie mogąc osobiście, składam niniejszem publiczne serdeczne podziękowanie, wszystkich moim łaskawym odbiorcom, znajomym i przyjaciołom, za doznane względy i okazaną życzliwość w przeciągu siedmnastu lat mego pobytu.

Karol Bayer.

NADESŁANE.

Rzecz gospodarcza. Jako niezawodny doświadczony środek profilaktyczny na podstawie długoletniej praktyki zalecony być może c. k. liweranta nadwornego i aptekarza obwodowego Franciszka Jana Kwizdy w Korneuburgu, c. k. koncesjon. korneuburski proszek dla bydła, którego udały skład chemiczny czyni zeń prawdziwy skarb domowy dla każdego gospodarza i właściciela bydła, gdyż wzmacnia organy trawienia, usuwa nagromadzony pokarm, wywiera specyficzny skutek na cały system limfy i gruczołów oraz wzmaga siłę oporu zwierząt w obec wpływów zarazy.

Składy wymienione są w dzisiejszym anonsie „c. k. koncesj. proszek korneuburgski dla koni, bydła rogatego i owiec“

Do dzisiejszego numeru dołącza się Dodatek powieściowy „Dzien. Pol.“ p. t.: „Z OKIEN WAGONU.“

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.